Rok 1875. KRAKÓW 15 Września — Środa. **Nr. 112.**

Wychodzi **codziennie** o god. 11 rano, z wyjątkiem dni świątecznych.
Prenumerata wynosi:
w Krakowie rocznie złr. **9**, kwart. złr **2** c. **25**, miesięcznie **80** c.
Poczta w Austrji rocznie złr. **12**, kwart. złr. **3**, miesięcznie złr. **1** c. **15**,
w Niemczech rocz. **24** mr., kwart. **6** mr.

KRONIKA

Numer pojedynczy cent. **5.**
Ogłoszenia przyjmują się za opłatą po c. **5** od wiersza (petit).
Nadesłane (na 3éj stronie) po c. **10** od wiersza.
Prenumeratę i Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Kroniki“ przy ul. Sławkowskiéj Nr. 262.

Dziś Nikodema męcz.
Jutro Ludmiły męcz.

Redakcja otwarta codziennie z wyjątkiem świąt od godz. 11 — 1 i od 3 — 5 popoł.

Wschód słońca o godz. 5. m. 38.
Zachód o godzinie 6 m. 14.

— Podpułkownik jeneralnego sztabu Juljan Roszkowski, dyrektor inżynierji w Temeszwarze, mianowany został dyrektorem inżynierji w Buda-Peszcie. Wojskowi elewi lekarscy, dr. Stanisław Łabęcki i dr. Izydor Kolischer mianowani zostali nadlekarzami rezerwy; pierwszy przy pułku piechoty Nr. 10, drugi przy pułku piechoty Nr. 30; zaś dr. Wiktor Łodziński, lekarzem asystentem przy szpitalu garnizonowym Nr. 15 w Krakowie.

Kraków 14 Września.

Wczorajszy targ odznaczył się nie zwykłą drożyzną w tej porze, w której w poprzednich latach zwykle ceny schodziły do minimum. Oprócz śliwek, bardzo obficie dostarczanych, a sprzedawanych po bajecznie niskich cenach, wszystko podrożało. Głównie skarżą się nasze gosposie na masło, coraz gorzej wyrabiane a coraz droższe. Zwyczaj sprzedawania i kupowania masła na garnuszki, to jest na oko, zamiast na wagę, ułatwia bardzo wszelkie malwersacje w tym ważnym a nawet niezbędnym produkcie, i pomimo najczujniejszej kontroli, zdarzają się ciągłe wypadki, że gdy po wierzchu, tak zwany czubek masła, jest świeży i żółtawy, to pod spodem znajduje się białą zbitą masę, która za dotknięciem łyżką rozsypuje się jak pruchno. Za garnuszek takiego fabrykatu, nie obejmujący w sobie więcej jak półtora funta, żądano wczoraj złr. 1 c. 50 do 2 reńskich. Koniecznem więc jest, zwrócić uwagę na ten szczegół przy obowiązkowem zaprowadzeniu miar i wag dziesiętnych — i bezwarunkowo zabronić sprzedaży masła inaczej jak na wagę.

Jutro wyprawiamy do Pułtuska złożone książki dla księgarza J. Rafalskiego, mianowicie:

Z księgarni	W. Pisza, w Bochni . .	tomów	228.
„	Polskiéj we Lwowie . .	„	64.
„	K. Wilda „ . .	„	73.
„	D. E. Friedleina w Krakowie	„	33.
„	A. Dygasińskiego „	„	24.
„	J. M. Himmelblaua „	„	20.
„	J. A. Pelara w Rzeszowie	„	181.
Z Wydawnictwa katolickiego w Krakowie		„	41.
Z Czytelni Gumplowicza	„	„	13.
Z Redakcji „Kroniki“	„	„	56.
		Razem tomów	733.

Gdyby jeszcze który z pp. księgarzy miał zamiar przyczynić się do téj koleżeńskiéj składki, prosimy o nadesłanie dziś jeszcze, dla uniknienia kosztów powtórnéj przesyłki do Pułtuska.

MALOWANKI

przez

H. C. Andersena.

(Ciąg dalszy).

Dwudziesty pierwszy wieczór.

Więcej niż dni czternaście nie świecił księżyc, aż oto obaczyłem go znowu pełnego światła i blasku ponad zwolna płynącemi chmurami; posłuchaj co mi znowu opowiedział:

— Towarzyszyłem pewnej karawanie, co opuściła nocą miasto daleko tam, aż na południu; u brzegu pustyni, na jednej z owych solnych równin łyszczących się jak powierzchnia lodu, tu i owdzie tylko przerwana pasmami lotnego piasku, — przystanęli wędrowcy. Najstarszy z flaszą wody u pasa, z workiem niesolonego chleba na głowie, zakreślił laską czworobok w piasku i napisał w nim kilka słów z Koranu wyjętych, a potem przez poświęcone miejsce przeszła cała karawana. Młody jakiś kupiec, istne dziecię słońca, co mogłeś wyczytać mu łatwo z brylantowych oczu, z pięknych kształtów ciała, — jechał w myślach zatopiony na białym, spienionym wierzchowcu. Czy myślał w owej chwili może o swojej młodej, nadobnej małżonce? — Nie więcej temu jak dni dwa, kiedy przystrojony szalami i wisiorkami, ją, piękną narzeczoną obnosił wielbłąd około murów miasta; bębny i piszczałki dudniły i gwizdały głośno, kobiety śpiewały wesoło, a około wielbłąda rozlegały się liczne wystrzały, — najsilniejsze i najliczniejsze pochodziły z ręki pana młodego; — było to dwa dni temu, a potem ciągnął niestety już z karawaną przez pustynię. Towarzyszyłem im wiele nocy, widziałem jak odpoczywali u studzien przy oazach, pomiędzy wyschłemi palmami, jak upadłemu wielbłądowi wbijali w piersi zabójczy nóż, a potem przy ogniu piekli jego mięso. Moje promienie chłodziły spiekły piasek pod ich stopami, moje promienie pokazywały im czarne odłamy skał, co jak martwe wyspy wychylały się z niezmiernego morza piasku. Podczas swej drogi nie spotkali ani razu kogokolwiek z wrogich sobie plemion, ani razu nie nawiedziła ich burza, ni trąba powietrzna nie zahuczała ponad ich głowami...

W domu za męża i ojca modliła się młoda żona.

— Czy zginęli? pytała mnie na nowiu.

— Czy nie pomarli? pytała mnie, gdym w pełni świecił nad jej oknami. — Teraz już przebyli wreszcie pustynię; dziś wieczorem siedzą pod smukłemi palmami, gdzie żóraw łokciowe rozpostarłszy skrzydła krąży ponad niemi a pelikan pomiędzy gałęziami mimony spoziera na nich obojętnem okiem. W około bujne krzewy zdeptane

÷ W zeszłym tygodniu p. P. z Warszawy, przechodząc wieczorem około kościoła P. Marji podczas gdy garstka ludu śpiewała nabożne pieśni, zatrzymał się i jako kompetentny znawca, zauważywszy oryginalność tych pieśni zachowanych w całości z dawno minionéj epoki, zapragnął je mieć w bogatym swoim zbiorze pieśni ludowych. Po ukończeniu więc modłów, zbliżył się pan P. do prowadzącego śpiewy i wdawszy się z nim w rozmowę, poprosił o podyktowanie kilku pieśni tylko co odśpiewanych. Niezwykłe to żądanie widocznie niepodobało się poczciwemu mieszczaninowi, bo w pierwszéj chwili odparł sucho:

— *Po próżnicy* pan tu przyszedł, *bo my mamy pozwolenie śpiewania* od policji i od księdza Goljana.

Wziął pana P. za ......! Po wyjaśnieniu jednak nieporozumienia, poszedł z nim do hotelu i podyktował szanownemu zbieraczowi kilka pieśni nader ciekawych tak pod względem treści jak i formy, a dotąd nie drukowanych.

○ W nocy z czwartku na Piątek 9 b. m o godz. 12 zatonął prom pod Bukowną na Dniestrze, przewożąc z jarmarku w Uściu 52 osób i kilka sztuk bydła. Oprócz jednego wieśniaka, który się wyratował, wszyscy inni stali się ofiarą Dniestru.

Literatura dramatyczna czeska bardzo się rozwija; w Pradze jest aż trzy wydawnictwa dzieł dramatycznych. Najwięcéj rozpowszechniony jest „Divadelni Ochotnik“, wychodzący nakładem księgarni Mikulasza i Knappa. W ostatnim zeszycie tego wydawnictwa, t. j. w nowéj serji Nr. 85, znajduje się tłumaczenie komedji hr. Władysława Koziebrodzkiego p. t. „Pokusa“ po czesku „Pokuseni“, tłumaczył J. Bittner. Jest to już czwarta komedja tego autora, tłumaczona na czeskie, — pierwéj ukazały się już „Zawierucha“, „Balowe rękawiczki“ i „Po ślubie“. W wydawnictwie tem są również tłumaczone komedje hr. Fredrów ojca i syna i Bałuckiego. Zaprawdę, Czesi nie pod jednym względem służyć by nam mogli za wzór — u nas jest jedno wydawnictwo dzieł dramatycznych Zelmana Igla we Lwowie — a i to zaledwie co roku wydaje jednę książkę!!

W Jarosławiu rozpoczęto restaurację malowideł ściennych w przedsionku pięknego kościoła Panny Marji a równocześnie odnowiono kilka starożytnych portretów zawieszonych w tym kościele. Roboty te przedsięwzięto na rozkaz c. k. konserwatora starożytności p. M. Potockiego. Restauracją kieruje znany artysta-malarz p. Kruszyński ze Lwowa.

Znakomity dramat Bolesławity, p. t. *Trzeci Maja* znany nam z jednego tylko przedstawienia na scenie Teatru Krakowskiego — ukaże się w przyszłym miesiącu w *Szkicach społecznych i literackich.*

W Oświęcimie został burmistrz Nowogrodzki zasuspendowany. Rada gminna rozwiązana. Namiestnictwo wydelegowało komisarza Stanisława Rewakowicza, ze starostwa Pilznieńskiego, który już urzędowanie burmistrza objął. Słychać, że i Rada powiatowa i p. Seeliger, którzy nadużycia rady gminnéj oświęcimskiéj tolerowali, zostaną także do odpowiedzialności pociągnięci.

W Künstlerhauzie w Wiedniu wystawiono na widok publiczny nowe dzieło Matejki p. t. „Zamordowanie króla Przemysława przez Brandenburczyków“. Dzienniki długo i szeroko rozpisują się o tym utworze, nie szczędząc mistrzowi ogromnych pochwał, lecz zarazem i zarzutów stereotypowych. Na obecnéj wystawie w gmachu sztuk pięknych polscy artyści réj wiodą. Krytycy podnoszą między innemi utwory Lipińskiego i Rodakow-

---

nogą olbrzymich słoni; — gromadka negrów powraca z jarmarku w głębi kraju odbytego; kobiety z mosiężnemi guzikami w czarnych włosach, w sukniach ceglastego koloru, popędzają ciężko objuczone woły, na których czarne dzieciaki śpią smacznie. Jeden z negrów prowadzi na postronku młodego lwa, którego kupił na targu; — zbliżają się do karawany; młody kupiec siedzi bez ruchu, niemy, milczący, myślą odleciał do swojej pięknej żony, w kraju czarnych marzy o swym białym, wonnym kwiatku, co gdzieś daleko po za pustynią wyrasta: — w tem podniósł głowę!...

Tu chmura zakryła oblicze księżyca, a za nią druga i trzecia i nic już więcej nie słyszałem tego wieczoru.

Dwudziesty drugi wieczór.

— Widziałem jak mała dziewczynka zalewała się łzami — mówił księżyc — płakała nad złośliwością tego świata. Oto dzisiaj dostała najpiękniejszą lalkę w prezencie, ale co za lalkę! cudo prawdziwe, rozkosz była popatrzeć na nią; ale dziewczynki bracia, dwaj swawolni drągale zabrali jej biedną laleczkę, wsadzili na wysokie drzewo w ogrodzie i pouciekali od niej. Mała dziewczynka stała pod drzewem rozżalona do żywego, ale cóż? — lalce pomódz nie mogła, bo drzewo było wysokie, a ona jeszcze malutka, bardzo malutka, — więc płakała tylko rzewnemi łzami; lalka zapewne płakała z nią także wyciągając ręce z pomiędzy zielonych gałązek z miną bardzo, bardzo nieszczęśliwą. Och, to była prawdziwie nieszczęsna dola, o której mama tyle razy mówiła!... Biedna lala! Już się zmierzchać dobrze zaczęło, niebawem miała ciemna noc zapaść, a jakże ją tam było w nocy samą na drzewie zostawić? do tej myśli nie mogła się dziewczynka żadną miarą przyzwyczaić.

— Zostanę z tobą! — mówiła — chociaż wszyscy w domu wiedzieli, że była mniej niż nieodważna; już teraz o zmroku zdawało się jej widzieć całkiem wyraźnie roje małych wiksów w wysokich szpiczastych kołpaczkach, wyzierających z poza krzaków, a tam w ciemnej alei tańczyły jakieś upiory i strzygi, i zbliżały się coraz bardziej ku drzewu chichocząc i wyciągając długie ręce ku biednej lalce i wytykając ją palcami.

Ach! jakże strasznie zrobiło się dziewczynce...

— Ale przecież kto Bozi grzechem nie obraził, pocieszyła się dziewczynka, temu złe się żadne stać nie może! A czy mam ja też jakie grzeszki? pytała się w duchu; ach, mam, mam!... wyśmiewałam przecież wczoraj starą kaczkę, co ma guz na lewej łapie i kuleje tak zabawnie, a to grzech kogo wyśmiewać...

I łzy stanęły jej znowu w oczach, łzy skruchy; spojrzała ku biednej ofiarze na drzewie i zapytała z żałośną powagą:

— Lalo, — a ty wyśmiewałaś kogo? — i zdawało się jej, że lala głową kiwnęła zamiast odpowiedzi...

(Ciąg dalszy nastąpi).

skiego. Ranzoni, krytyk zarówno zjadliwy, jak surowy i nieznający pobłażania tam, gdzie chodzi o polskich zwłaszcza artystów, oddaje w *N. fr. Presse* najwyższe pochwały Lipińskiego obrazowi przedstawiającemu jarmark w Krakowie. Dowodem, jak poważne miejsce zajęli polscy artyści, na dzisiejszéj wystawie, jest ta okoliczność, że wyżéj wspomniany Ranzoni, zdając sprawę z wystawy, prawie dwie trzecie obszernego artykułu poświęca rozbiorowi dzieł polskich malarzy, a mimochodem tylko, tak jakby dla przyzwoitości wspomina i o artystach innych narodowości.

Dziś o godzinie 1 min. 23 w południe, przypada pełnia księżyca.

Dziś, w piątek i w sobotę, *Suche dni.*

Radca Namiestnictwa Gniewosz, poseł na Sejm krajowy i delegat do Rady Państwa, powrócił do Krakowa.

Korespondencje.

Z Melsztyna 13 września.

Wczoraj przy pięknéj pogodzie odbyła się w ruinach melsztyńskiego zamku zapowiedziana od paru tygodni zabawa z loterją fantową na dochód straży ogniowéj Zakluczyna. Zjazd gości był nadzwyczaj liczny. Tarnów, Brzesko, Wojnicz i inne miasteczka jako też wsie okoliczne dostarczyły mnóstwo osób, a sala balowa, urządzona w ruinach, ozdobnie przybrana i oświecona, miała kilka reprezentantek płci pięknéj takich, że niemi w stolicy pochwalićby się można. Księżycowa, pogodna noc, dodawała niemało uroku téj uroczystości. O dziewiątéj towarzystwo całe opuściło ruiny i przy muzyce i pochodniach udało się na brzeg Dunajca, gdzie wśród ogni bengalskich, rac, młynków, świec rzymskich, ustawiono na wzniesieniu obraz z żywych osób, przedstawiający „Unją“. Podobno później przedstawiono na promie drugi obraz, przedstawiający Wandę w chwili, gdy się chce rzucić — do Dunajca — chciałem powiedzieć do Wisły, ale tego obrazu już nie widziałem, bo trudno było mi znaléźć miejsce na promie, z powodu licznego zastępu osób biorących udział w téj wodnéj wycieczce. Dochód z téj uroczystości musiał być nie mały, bo wszystkie bilety rozsprzedano, — ten liczny udział okolicy świadczy dobrze o sympatji, jaką straż pożarna Zakluczyńska umiała sobie zyskać. *m.*

Kronika zagraniczna.

Hr. v. Vetter na polowaniu w dobrach swoich na Szlązku, niechcący zastrzelił własnego syna. Nieszczęśliwy na miejscu padł trupem.

„New York Herald“ pisze, że w okręgu Willianson w stanie Illinois, potrzeba gubernatora i kata, i to gubernatora takiego, któryby umiał utrzymać powagę prawa i dać katowi nie mało do roboty. Wendeta pomiędzy dwoma tamecznemi rodzinami, powstała nie więcéj jak przed rokiem z błahej jakiejś przyczyny, przybrała straszne rozmiary i hańbę przynosi całemu Stanowi. Wendeta ta zabrała już 27 ofiar i jak zwykle wendeta jest walką skrytobójców, którym brak odwagi do otwartego spotkania się z nieprzyjacielem przy białym dniu. Zwykle używaną tu metodą jest wywołać przeciwnika do drzwi lub okna i zabić go, zanim zdoła pochwycić za broń. Jeden z zabitych ugodzony został przez ukrytego za węgłem domu mordercę, w chwili kiedy wychodził z kościoła. Drugiego zastrzelono gdy orał w polu, inny kiedy konno jechał na spacer, a inni przez okno, gdy spokojnie siedzieli w pokoju. Przez kilka miesięcy zdawało się, że zażarta wendeta już zupełnie ucichła, kiedy nagle znów przed kilku tygodniami, zamordowany został pułkownik W. Sisney, który jako miejscowy sherif, naraził się jednej ze stron. Po nim znów zabity został szanowny powszechnie kupiec Spence z Exainoille, który wprawdzie nie był złączony z prowadzącemi ze sobą wojnę rodzinami żadnym bliższym stosunkiem, lecz który nierozważnie potępił samą wendetę i ugościł u siebie kilka osób, będących na pogrzebie Sisneya. Tym sposobem, wendeta wyszła już po za obręb dwóch rodzin i nikt w całej okolicy nie jest już pewnym życia. Przerażenie jest ogólne i nikt nie poważa się ani jednem słowem wspominać o owej wendecie, źródle wszystkiego. Sądy i policja są bezsilne, gdyż wszystkich od spełnienia obowiązku wstrzymuje obawa śmierci. W całej okolicy panuje najstraszniejszy terroryzm, bo dotąd wszystkie te zbrodnie uchodzą zabójcom bezkarnie.

Statystyczne wykazy ogłoszone przez jedno z pism w Turynie, dają ciekawą dosyć wiadomość o ilości broni palnéj państw. I tak: Niemcy posiadać mają przeszło 3,500.000 sztuk, Rossja przeszło 1.650.000, Francja 1,700.000, Austrja 1,374.000, Włochy 805.000, Anglja 175.000. Koni posiada: Rosja europejska 10.072.000, po niéj Niemcy 3,391.196, Węgry 2,569 434, Francja 2.710.000 Anglja 290.000, Włochy 570.000, Rumunja 506.104, Szwecja 428.500, Hollandja 252.054, Szwajcarja nie więcéj jak 105.859.

Rozmaitości.

Na cmentarzu londyńskim znajduje się nagrobek z takim napisem: „Mąż najlepszej żonie. Już łzy do życia jej nie przywrócą!... dlatego też płaczę.“

Szarada.

Pierwszych wspak szukaj między kobietami.
I *druga druga* między niémi bywa.
Wszystka, ceniona zwykle między nami.
Bo jednocześnie stroi i okrywa.

Znaczenie poprzedniéj szarady: *Lampa.*

Przyjechali do Krakowa:

HOTEL POLSKI pod BIAŁYM ORŁEM. — Adolf Szyc wł. dóbr, Jan Skrzyński obyw., Marja Stryjeńska ob., Zygmunt Wałecki obyw. z Królestwa, Jakób Gołuchowski obyw. z Bierkowic, Józef Drzyzwiński urzędnik kolei z familją z Warszawy, Stanisław Stefanowski obyw. z Litwy, Edward Bergel kupiec z Frankfurtu, Antoni Szewczyk profesor ze Żywca.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny
Arkadjusz Kleczewski.

W drukarni L. Paszkowskiego pod zarządem Józefa Łakocińskiego.